Cena pojedyńczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 60 mk, Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumuratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 30 mk. w tekście 60 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 18 września 1921 r. № 38.

* * *

Wielkości Pana myśli nie ogarną;
Gleba wydeptana bierze Boże ziarno.
Dobroci Przedwiecznego nie zgłębi ludzka moc:
Za wiele w sercach złego, za czarno
w myślach noc.
Och, myśli ludzkich rój to nie jest
k'Niemu droga —
Jeno ten wiary zdrój odkryć nam może Boga.

Formica.

Żołnierzu Chrystusowy — na placówkę!

„Stójcie, nade wszystko wziąwszy tarczę wiary, którą byście mogli wszystkie strzały ogniste onego złośnika zagasić". Efez. 6. 16.

Żołnierzu Chrystusowy — na placówkę! Przeciwnik naciera na cię: ty, głupcze, jesteś przekonania, ty wierzysz w to, że Prawda i Sprawiedliwość, Pokój i Miłość, że Królestwo Boże ziści się na świecie? Utopja! Błędne to ogniki! Czyż jesteś ślepy, że nie spostrzegasz istotnego stanu rzeczy? Wśród chrześcijan żyjesz, a czyż wśród tych chrześcijan lepiej, niż wpośród pogan? Może wśród pogan być więcej oszustwa, ciemnoty i wsteczników, paskarstwa, anarchji i bolszewizmu, zazdrości i obłudu, nieczystości i demoralizacji? Nie łudź się! Chrześcijaństwo samo nie pozwoli, by Chrystus był jego jedynym Pasterzem. Chrystusa nie potrzebuje, ma jego zastępców. Czyż nie widzisz, jak się chrześcijanie wzajemnie mordują, jak tańczą około złotego cielca?.. A ty biedny człowiecze, chcesz się porwać niby motyką na słońce?

Baczność żołnierzyku Jezusowy—baczność! Czuj duch! Jeżeli nie chcesz być tchórzliwym dezerterem, wtedy odróżnij najprzód sprawę Chrystusową od tej mieszaniny chrześcijaństwa z pogaństwem, o której ci szepcze kusiciel. Jego wywody — to strzały ogniste, które nie śmią się czepiać tarczy twej wiary.

Dużo co prawda jest prawdy w twierdzeniu, że oficjalne chrześcijaństwo zbankrutowało, ale nie zbankrutował Chrystus.

Wiedz, że masz w chrześcijaństwie dzisiejszem spowodować tą niesłychanie ważną decyzję: albo, albo. Albo się świat chrześcijański wyprze Chrystusa i obierze sobie n. p. mahometańską religję, pozwalającą mu żyć wygodnie i zadowalać li tylko zwierzę w sobie, albo sprawę chrześcijaństwa traktować będzie na serjo. Albo wyzwolimy ducha z pęt demonicznego materjalizmu i umiłujemy sprawę Jezusową tak, że gotowi będziemy urzeczywistnieć jego słowo: „Kto miłuje matkę, albo ojca nad mię, nie jest mię godzien"—albo wyciągamy konsekwencję z życia samolubnego i wtedy do wyznawców Zbawiciela zaliczać się nie mamy prawa. Jeżeli chcemy, by promiennym blaskiem osobistego i ogólnego szczęścia zajaśniały Wolność, Równość i Braterstwo; jeżeli chcemy, by prawej cywilizaji i prawdziwej kulturze otwarły się podwoje, wtedy, żołnierzu Chrystusowy, przystoi ci wytrwać, a innych pozyskać do tej armji, której hetmani Zwycięzca świata. Pod tą komendą — zwycięstwo nas nie minie! Ale „nie wojskiem, ani siłą się to stanie, lecz Duchem moim, mówi Pan zastępów". (Zach. 4, 6).

Nie daj się zwieść z drogi chrześcijańskiego optymizmu, z drogi wytkniętej ci gromowładną wiarą! Boć stanie się wszystko to, co w chwilach poważnej rozmowy z Bogiem w duchu widzisz, idealny ten stan rzeczy, który prorokom był objawiony, a który Izajasz opisuje słowy alegorycznemi: „I będzie mieszkał wilk z barankiem, a lampart z koźlęciem będzie leżał; także cielę i szczenię lwie, i bydło karmne pospołu będą, a małe dziecię rządzić będzie".

Światem rządzi odwieczny Bóg. A im więcej nas będzie, co w zupełności stosujemy się do Jego programu i woli, im mocniejsza nasza wiara w Jego jedynie zbawienne plany, tem śpieszniej też czmychnie demonów moc—i w tysiącletni czyn się zamieni prośba: „Przyjdź Królestwo Twoje".

Dlatego: na placówkę!

X. K. B.

Zjazd katolicki w Warszawie.

I.

Dnia 6, 7 i 8 września odbywał się zjazd katolicki w Warszawie.

Dla nas, protestantów polskich, nie może być obojętne to, co się przedsiębierze w kościele większości narodu polskiego. Tembardziej nas to interesować powinno, ponieważ dobrze wiemy, jakie znaczenie posiada kler katolicki dla prostego, ciemnego tłumu.

Jakie cele były owego zjazdu? Kto w nim uczestniczył? Jakie hasła wystawiono sobie? Jakie plany i program pracy na przyszłość? Oto pytania, które i nas obchodzić powinny, tembardziej, że świeżo w naszej pamięci tkwią przykre wspomnienia niedawnych walk o wolność sumienia w Konstytucji Polskiej 17 marca 1921 roku.

Wiemy przecież, że kościół chrześcijański wszystkich odcieni wyznaniowych ma jeden wspólny cel — zbawienie duszy ludzkiej. Ale równie dobrze wiemy, jak przedstawiciele różnych kościołów, różnemi na swój sposób wymyślonemi drogami, starają się prowadzić wyznawców danego kościoła do tego zbawienia, pozbawiając ich wolności i zmuszając ich do nieludzkiego posłuszeństwa tam, gdzie jedynie dobra wola, wiara i siła przekonania decydować powinny.

* * *

Od czasu zwołania i ukonstytuowania się pierwszego Sejmu polskiego w Warszawie Sejmu robotniczo-włościańskiego, rządzące sfery klerykalne zauważyły, że wodze, na których trzymano poprostu lud chłopsko-robotniczy zaczynają się im wymykać i wyślizgiwać i przechodzą do rąk innych. Pomimo, że do Sejmu weszło kilkunastu księży katolickich z takimi fanatykami na czele, jak ks. arcyb. Teodorowicz i ks. Lutosławski, posłowie chłopscy i robotniczy decydowali niektóre ważne sprawy samodzielnie, nie pytając się konfesjonału. A koroną nieposłuszeństwa—były paragrafy konstytucyjne, dotyczące wolności i równouprawnienia wszystkich wyznań w Polsce na równi z rzymsko-katalickim. Księża-posłowie poza tem dali się poznać na trybunie sejmowej, jeżeli nie jako wrogowie, to już napewno, jako przeciwnicy wszelkich reform na dobro robotników i chłopów. Uwydatniło się jawne sprzyjanie tych oficjalnych przedstawicieli pobożności rzymsko-jezuickiej wszystkiemu, co wzmacniało Papieża i Watykan, a co jednocześnie osłabiało państwo polskie. Przypieczętował to ks. arcyb. Teodorowicz, wydawszy tajne dokumenty z ministerjum spraw zagranicznych papieżowi i ks. Lutosławski, występując, w myśl bulli papieskiej, przeciwko Y. M. C. A. — to znaczy: Stow. Amerykańskiemu Młodzieży Chrześcijańskiej, i jego działalności błogosławionej tylko dlatego, że nie jest katolickie.

A tymczasem koniec obrad sejmu ustawodawczego się zbliża i trzeba pomyśleć o przyszłości.

Trzeba pomyśleć, aby przedstawiciele kleru rzymsko-katolickiego w odpowiedniej liczbie weszli i do sejmu i do senatu, w którym z nominacji nikogo nie będzie. Żeby poruszyć uśpione społeczeństwo z letargu religijnego, do którego setki lat go usypiano, aby wyciągnąć choć resztki sił drzemiące na dnie serca tłumów, zwołuje się tu i tam, po różnych miastach zjazdy katolickie, na których pod księżym ornatem więcej bywa uprawiana propaganda polityczna, aniżeli religijno-kościelna.

Po próbach podobnych zjazdów, odbytych w różnych miastach prowincjonalnych, zdecydowano się zwołać jeneralny zjazd do Warszawy. Czyniono przygotowania przez szereg miesięcy, powołano do komitetu zjazdowego wszystkich dygnitarzy kościelnych, zaproszono wybitnych przedstawicieli społeczeństwa, działaczy polityków i arystokratów, a na prowincji uczyniono wprost nagankę z ambon po parafjach na „delegatów“ i „delegatki“.

To też w ten sposób zrozumieć możemy, że z Wilna, naprzykład, przybyło na zjazd podobno 800 osób, przeważnie kobiet pod przewodnictwem księży!— W ten sposób ze zjazdu mimowoli i zdaje się pomimo woli uczyniono—odpust!

Na kilka dni przed otwarciem zjazdu wydano odezwę o sprzedaży nalepek, gdyż zabrakło funduszów na pokrycie kosztów. Nie były to listy odpustowe z czasów Lutra, ale bądź co bądź dość charakterystyczna ta odzwa w prowokacyjny sposób rozkazywała, aby we wszystkich oknach domów Warszawy widniały owe nalepki, gdyż w ten sposób będzie widoczne, w jakim stopniu Warszawa jest katolicką. Przypomina się nam noc Ś-go Bartłomieja, kiedy białe przepaski na rękawach świadczyły, kto jest katolikiem, aby w mrokach nocnych, można było w czasie pogromowej rzezi znaleść tem łatwiej protestanta—hugonota.

Ale społeczeństwo polskie w Warszawie sprowokować się nie dało. Ani w jednem oknie w całej Warszawie nie widać było nalepek, za wyjątkiem tych lokali, gdzie owe nalepki były do sprzedania. Dowiodło społeczeństwo warszawskie, że wyznaje w większości swojej katolicyzm, ale nie ten rzymski, według recepty Ignacego Loyoli, Teodorowicza i Lutosławskiego, lecz inny, całkiem od nich odmienny.

Jednakowoż wpływy organizatorów tego zjazdu okazały się pomimo wszystko dość silne. Zwrócono się do rządu i sejmu z zaproszeniami, do Ministerjum Wyznań Rel. i Ośw. Publ. o wysłanie szkół na pochód. Po części zabiegi te uwieńczone były powodzeniem, gdyż niewiadomo było, co to będzie za góra, która, jak się okazało później, w swoich skutkach urodziła mysz.

Przybył nawet Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, przybyli posłowie, stojący pod komendą kleru, niektórzy urzędnicy, no i naturalnie generał Haller! A ministerjum pana Rataja dość politycznie rozesłało do szkół tuż w przeddzień pochodu, w środę przed skończeniem lekcji okólnik, że *pozwala*, aby młodzież szkolna w pochodzie brała udział. A ponieważ takie pozwolenie, przysłane bez prośby, nikogo nie obowią-

PIERWOCINY LUTERSKIE W POLSCE.

SKREŚLIŁ A. KOZICKI.

III.

Faktycznie emigranci, uciekając ze swych krajów przed prześladowaniem i chwilowo etapem zatrzymując się Bazylei, patrzyli na Polskę jako ostoję wolnej myśli i tolerancji, schronisko dla swoich przyjaciół, nękanych zarówno przez otodoksję katolicką, jak protestancką, i dla samych siebie na wypadek, gdyby im w Bazylei gościnę wypowiedziano.

Dzięki reakcji katolickiej, której silny powiew szedł z Rzymu, wielu z uczniów bazylejskich wracało później do katolicyzmu. Prof. Kot wskazuje nam bardzo ważny *charakterystyczny rys* w reformacji ówczesnej, co ma ogromnne znaczenie i *dla nas*.

Prof. Kot, powiada, że w tych konwersjach do katolicyzmu „przeważały pobudki wewnętrznego przekonania, bo protestantyzm nie zaspakajał ich pragnień, nie dawał im tego, czego szukali. Przeraziły ich *kłótnie wewnętrzne* i niekończący się chaos rozbudzonej myśli krytycznej. Gdyby reformacja polska zakończyła się w okresie sejmów egzekucyjnych ustaleniem *wspólnej konfesji i jednolitej organizacji kościelnej*, zapewne *byliby w niej wytrwali*“.

Wielce znamiennym jednak jest to, że nie napotykamy nigdzie śladów udziału dawnych wychowańców Curiona i Castelfiona w ruchu kontrreformacyjm. Owszem na sejmie konwokacyjnym w styczniu 1573 r. politycy katoliccy, oczywiście nie bez wpływu i udziału tych konwertytów (jak Zbąski i inn.) życzliwie poparli starania ewangelików o najszerszą tolerancję religijną.

Z tych krótkich uwag, każdy osądzić może, jak wiele interesujących szczegółów znajdziemy w rozprawie prof. Kota.

Krótka rozprawka prof. Sobieskiego o *„Marcinie Ruarze“*, jest uzupełnieniem większej rozprawy prof. Ludwika Chmaja (Marcin Ruar, studjum z dziejów racjonalizmu religijnego w Polsce. Kraków 1921 r). Prof. Sobieski podaje nam wielce charakterystyczny szczegół, świadczący o tym, jak to w XVI wieku garnął się do Polski każdy z innowierców, bo czuł się najbezpieczniej „w tej wolnej Rzeczypospolitej z powodu złotej wolności sumienia“.

Ruara, niemca, zaciekawił i zwabił do Rakowa jakiś Anglik, który znów jakimś trafem zawędrował był do Rakowa, a teraz dziwy opowiadał o ustroju religijno-moralno-społecznym w Rakowie. „W mieście tem, powiada, czuł się, jakgdyby przeniesiony w innne światy, bo, gdy indziej wojna się sroży i ziemia drży od tumultów, tam wszystko pozostaje w spokoju, ludzie są cisi i skromni, tak, że zdaje ci się, jakbyś miał aniołów przed sobą“:

Ruar powędrował do Rakowa, „przybył, zobaczył i odtąd oczarowany przylgnął już do śmierci do rakowskiej wiary, a choć nieraz wyjeżdżał z Polski na Zachód, to jednak wracał jakby do swej „ojczyzny“.

Piąta rozprawka, podana przez Jana Włodka to: *„Samuel Hartlib, agronom polski w Anglji w XVII wieku.* Możliwie, że przybył do Anglji jako emisarjusz Dury'ego w celu unifikacji wszystkich kościołów ewangelickich w Europie.

zywało, więc szkoły więcej samodzielne i niezależne młodzieży swej na pochód nie posłały. *Nie było w pochodzie ani jednej rządowej szkoły.* Zaś z prywatnych gimnazjów były niewielkie grupki z niektórych szkół wybitnie katolickich i.... *gimnazjum ewangelickie.*

W czasie pochodu można było zaobserwować, kto zacz są ci uczestnicy zjazdu. Poczciwi prości chłopi i kobiety wiejskie, ludzie nie zdający sobie sprawy czy są na procesji, czy na odpuście. Tu i tam małe grupki i pojedyncze osoby z inteligencji.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem. Kazanie wygłosił znany i powszechnie szanowany kaznodzieja ks. Jan Gralewski. Mówił, jak zwykle, mądrze i po chrześcijańsku. Jest to bowiem jeden z niewielu kapłanów katolickich, wyróżniających się i sercem i umysłem i dlatego nie znajduje u swej władzy poparcia.

Posiedzenia zjazdu odbywały się w gmachu politechniki. Na prezesa powołano... rektora uniwersytetu warszawskiego i prezesa Warsz. Tow. Naukowego prof. Kochanowskiego, tego samego, któremu zdarzyło się nieszczęście z urzędu otworzyć protestancki fakultet na uniwersytecie warszawskim i powitać pierwszych jego profesorów. W przemówieniu swem powiedział to, co każdy ksiądz-proboszcz na ambonie chłopom prawi: że Polak — to katolik, a katolik to Polak. Mówił hr. Sobański, obłudnie łamiąc ręce nad niemoralnością społeczeństwa z powodu rozwodów, chyba tych samych rozwodów, których tak hojnie udziela konsystorz rzymsko-katolicki małżeństwom mieszanym, biadał nad brakiem kultury wśród księży, wyręczając swoich przewodników duchowych—nawoływał mężczyzn do przystępowania do Komunji Św. Mówili biskupi, mówili posłowie niektórzy, mówił Jezuita ks. Urban, mówił ks. Zimmerman z Krakowa, autor dość głośnej w swoim czasie książki pod tytułem „Moja baba", ten sam, którego studenci krakowscy wyganiali z murów uniwersyteckich, mówił biskup Szelążek. szef sekcji kościoła rzym.-kat. w Min. Wyznań Rel. i Ośw. Publ., przez którego ręce przechodzą właściwie wszystkie papiery, dotyczące wyznań w Polsce; mówił poseł Seweryn ks. Czetwertyński o tem co słyszał, co mu było powiedziane i o czem mu mówić kazano, szkalując Y. M. C. A i jej działalność w Polsce, obrażając przez to Amerykę, aby później w razie potrzeby znowu się przed nią obłudnie upokorzyć.

(D. c. n.).

Potem następują gruntowne recenzje. Pierwsza pióra prof. Brücknera, poświęcona książce T. Grabowskiego p. t. *„Literatura luterska w Polsce wieku XVI"*. (Poznań 1920 r.)

Druga—prof. warszawskiego uniwersytetu, Oskara Haleckiego, poświęcona książce St. Kota p. t. *Andrzej Frycz Modrzewski"*.

Trzecia—znów prof. Brücknera, poświęcona książce Ludwika Chmaja p. t. „Marcin Ruar".

Dalej cenne i wyczerpujące sprawozdanie o nowych wydawnictwach zagranicznych w zakresie dziejów reformacji: w Niemczech, Szwajcarji i Ameryce.

Na końcu w „Kronice" p. M. Brensztejn podaje wiadomość o Towarzystwie im. Jana Łaskiego w Wilnie, a ks. Michejda—o tablicy pamiątkowej, poświęconej Mikołajowi Rejowi i o zborze krakowskim.

Te krótkie uwagi moje i treść rozprawek drugiego zeszytu, kwartalnika „Reformacja w Polsce" niechaj poinformują ewangelików i sympatyków, jak bogata i wysoce zajmująca jest treść tego czasopisma. Jeżeli kto chciałby nabyć książkę ciekawą, to niewątpliwie śmiało może sobie kupić kwartalnik *„Reformacja w Polsce"* i będzie miał tanią i najciekawszą książkę, interesującą nietylko każdego Polaka wogóle, ale w szczególności każdego ewangelika wszelkiej narodowości, bo się dowi, jak to jego przodkowie uciekali do Polski przed prześladowaniem religijnym.

(Koniec).

Ewangelicy w DOG*) Poznań.

Artykuł ten podajemy w całości na odpowiedzialność korespondenta.

Tutejszy kapelan wojskowy, pastor Mamica rzucił bardzo dobrą myśl, lecz, niestety, dotychczas nie udaje mu się swej idei w czyn wprowadzić.

Sprawa tak się przedstawia:

W Okręgu Generalnym Poznań, jest pewna ilość ewangelików wojskowych, rozproszonych po całym terenie W. ks. Poznańskiego. Ewangelicy ci, jak oficerowie, tak i żołnierze, stanowią niewielki odsetek w poszczególnych garnizonach, tak, że o odprawieniu dla nich nabożeństw mowy być nie może, bodajby z tej prostej przyczyny, że jeden człowiek temu podołać nie jest w stanie, a powołać do służby w wojsku większą ilość kapelanów wyznania ewangelickiego—to zbyteczne obciążanie skarbu, gdyż za mało jest ewangelików. Następnie społeczeństwo tutejsze (nie wyłączając i wojskowości) jest poniekąd zaślepione w swem klerykaliźmie, a będąc pod silnemi wpływami tutejszego sfanatyzowanego duchowieństwa rz. katolickiego, nie może sobie wbić w głowę, że ewangelik nie jest synonimem Niemca. Wobec takich warunków, ewangelicy Polacy siedzą cicho, a wojskowi ewangelicy — jeszcze ciszej. Tak jedni, jak i drudzy bez mała kryją się ze swem wyznaniem, aby się nie spotkać z wielomównem zdziwieniem i wytrzeszczeniem oczów ze strony tych, którzy, pamiętając dobrze ucisk niemiecki, nie są w stanie sobie wyperswadować, że narodowość nie ma nic wspólnego z wyznaniem. Jeżeli dodać do tego, że każdy niemal Poznańczyk-katolik jest w głębi swej duszy przeświadczony, że tylko „my som Poloki" — to otrzyma się obrazek tutejszych stosunków, że tak powiem, wyznaniowo-społecznych.

Utopieni w olbrzymiej większości katolickiej, wojskowi ewangelicy giną wprost, a częściowo katolizując się powierzchownie, zatracają w sobie poczucie przynależności do kościoła, który w tutejszej dzielnicy mógłby i powinien odegrać bodajże najważniejszą rolę w walce z hakatą, systematycznie i bezwględnie zaszczepianą przez Niemców w czasie swego panowania na tej najstarszej połaci ziemi Polskiej. Większość zaś ewangelików, czując potrzebę moralną być co niedzielę w kościele, a nie chcąc chodzić do katolickiego, odwiedza kościół ewangelicko-niemiecki, nie zdając nawet sobie sprawy, jak są narażeni na systematyczne wysysanie z swych serc prawdziwego polskiego patrjotyzmu przez pastorów-Niemców, którzy, obficie subsydjowani przez swych ziomków z nad Szprewy, z iście niemiecką systematycznością i zajadłością wpajają nienawiść do Polski, wmawiając w swych słuchaczów, że ponieważ są ewangelikami, więc tem samem są i być powinni Niemcami; a mając dla mniej uświadomionych tak silny argument przekonywujący, jakim jest ich twierdzenie: „za Niemca było lepiej..." — łatwo deprawują serca i myśli ewangelików Polaków.

Nie chcąc, aby ewangelicy-Polacy zbaczali z drogi swego patrjotyzmu względem Polski — z jednej strony, z drugiej zaś — chcąc przyjść z pomocą im, aby mogli w ojczystym języku odprawić swe praktyki religijne i słuchać słowa Bożego, ks. pastor Mamica, jako przedstawiciel kościoła polsko-ewangelickiego w Poznaniu, wziął na swe barki ciężki trud zaprowadzenia nabożeństwa dla Polaków-ewangelików w języku polskim.

W tej pracy nad uświadamianiem narodowem i nad zmniejszaniem wpływów niemieckich w Poznaniu, kościół polsko-ewangelicki znalazł się między młotem a kowadłem, musi walczyć na dwa fronty.

Z jednej strony jest prześladowany przez Niemców, którzy widząc w nim rozsadnika polskości, starają się

*) Dowództwo Okręgu Generalnego.

przeszkodzić mu w pracy, a nie mogąc walczyć dogmatami, starają się go zwalczyć środkami materjalnemi, nie chcąc ani oddać, ani sprzedać budynków kościelnych, ba! nawet nie chcą użyczyć swych kościołów, aby w nich można było odprawiać nabożeństwa po polsku. To też w mieście Poznaniu polskie nabożeństwa dla ewangelików odprawiają się zaledwie dwa razy na miesiąc w maleńkim kościołku staro-luterskim. Wszelkie starania pastora Mamicy celem nabycia, lub otrzymania jednego z niemieckich kościołów (które, mówiąc nawiasem, świecą pustkami) do skutku narazie nie doszły.

Z drugiej strony kościół polsko-ewangelicki w Poznaniu jest prześladowany przez kościół katolicki — z przyczyn zrozumiałych. Sytuacja jest o tyle gorsza, że kler do walki czysto dogmatycznej wplątał podstępnie hasła narodowościowe, idąc tem samem ręka w rękę z Niemcami.

Proszę sobie teraz wyobrazić położenie tutejszego kościoła polsko-ewangelickiego, a co zatem idzie Polaków-ewangelików: Niemcy w nim widza wroga narodowościowego, a katolicy—wyznaniowego!

Praca w takich warunkach jest nadzwyczaj ciężką i mozolną, i trzeba mieć wielką miłość dla swej Ojczyzny, a przywiązanie dla swego Kościoła, aby jej się podjąć, nie bacząc na przeszkody, jakie się piętrzą na każdym kroku.

Ks. pastor Mamica nie uląkł się pracy, przeciwnie, zaprzągł się do niej z całym zapałem, pełen poświęcenia i poczucia ważności sprawy dla Ojczyzny i Kościoła.

Wiedząc dobrze, że sam nie podoła, gdyż nie może się rozerwac na części, aby móc dotrzeć do wszystkich zakątków księstwa, ks. p. Mamica, jako kapelan wojskowy, powziął myśl wciągnięcia do pracy nad uświadamianiem narodowem ewangelików-żołnierzy oficerów tegoż wyznania. W tym celu spowodował obwieszczenie w Rozkazie DOG Poznań, aby wszyscy oficerowie ewangelicy przybyli na konferencję, celem wzajemnego poznania się oraz omówienia sprawy.

Niestety! Oficerowie, nie mając wyraźnego służbowego rozkazu, nie stawili się, dając dowód słabego interesowania się swymi współwyznawcami i swym kościołem, który widocznie jest im tylko wtedy potrzebny, gdy zmuszeni są wydostać metrykę, lub jakiś inny dokument.

Ks. pastor Mamica jednak tem się nie zraził, i ma zamiar jeszcze raz zaprosić oficerów-ewangelików na konferencję.

Co z tego wyjdzie—czas pokaże...

O. G.

Z prasy.

„Gazeta Pomorska" podaje p. t.

„Jeszcze Tannenberg".

Podczas obchodu w Królewcu poświęcono również sztandary towarzystw wojskowych. Z okazji tej wygłosili mowy pastor ewangelicki Otto i ksiądz katolicki Rarkowski. Pastor ewangelicki wstrzymał się od wszelkich nietaktowności. Ale ksiądz z polskiem nazwiskiem Rarkowski powiedział pomiędzy innemi co następuje:

„A u nas na wschodzie? Nad brzegiem Wisły polskie sztandary powiewają na dachach Torunia, Grudziądza i Tczewa, przypominając nam hańbę zadaną Prusom. Tam szaleje Polak w swojej ślepej nienawiści przeciw wyższej kulturze, której zawdzięcza wyswobodzenie z niewoli i grozy. Tam biały orzeł chciwie śledzi, skądby jeszcze wsród nocy i mgły wyrwać kawał niemieckiej ziemi, spogląda na pas, który jakoby powróz zadzierzgnięty ojczyznę naszą odcina od tułowia Rzeszy niemieckiej".

To są głosy, które nie sprowadzą pokoju i pojednania dwu sąsiadujących narodów.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Warszawa.

Ukończył studja teologiczne w Lipsku kand. teol. Witenberg z Gostynina i będzie przez ks. Sup. Gen. ordynowany w Warszawie od dziś za 2 tygodnie kand. Witenberg przeznaczony jest przez ks. Superintendenta generalnego na wikarjusza do Warszawy. Dotychczasowy wikarjusz ks. Diem obejmuje wkrótce administrację parafji Wieluńskiej a ks. Buse — parafji Pułtuskiej.

Z Gostynina.

Ks. F. Schmidt z Gostynina komunikuje nam, że ewangelicy filjału kutnowskiego w obrębie dóbr Strzelce mieszkający, korzystają z usług pastora gostynińskiego, który na to ma wyraźne polecenie konsystorza Warszawskiego. Mianowicie zaraz po śmierci długoletniego pastora łowickiego ks. Oppmana, wyżej wymienieni parafjanie Kutnowscy zwrócili się z prośbą do Konsystorza, aby ze względu na blizkość pastora w Gostyninie jemu pozwolił spełniać czynności kościelne ks. Schmidt zatem nie jest tu winien i znając go, nikt go o samowolne wkraczanie w cudze atrybucje nie podejrzewał. Bardzo nieprzyjemnie że zaszło to nieporozumienie w korespondencji z Kutna, które niniejszem chętnie prostujemy i przepraszamy szanownego kolegę Schmidta za mimowolnie wyrządzoną przykrość.

Sprostowanie omyłki korektorskiej w № 37 na stronicy 1-ej w wierszu 3-cim od góry zamiast Wyprał—powinno być Wyjrzał.

Porządek nabożeństw.

Dnia 18 września — *XVI Niedziela po Trójcy św.* o g. 9 r. nab. w jęz. niemieck. — ks. pastor Diem.: o g. 11 r. nab. w jęz. polsk. — ks. pastor Rüger.
Dnia 23 września o g. 9 r. komunja św. w jęz. niem.
Dnia 25 września — *XVIII Niedziela po Trójcy św.* o g. 11½ r. nab. w jęz. polsk. — ks. pastor Loth.
Dnia 30 września o g. 9 r. komunja św. w jęz. polskim.
W Żyrardowie, odbędzie się nabożeństwo d. 18 września.

Od 4.IX do 11.IX r. b. zmarły następujące osoby:

Filip Fryderyk Lebert—l. 69. Ryszard Guze—l. 6. Otylja Karolina Arndt—l. 19. Matylda Liedtke—l. 61. Gustaw Henryk Holzhüter—l. 1½. Henryk Adolf Omet—l. 60. Gotfryd Karol Nauwald—l. 56. Wanda Krampitz—l. 17. Julja z Szabelskich Wanke — l. 81. Gustaw Kräer—l. 36. Jerzy Władysław Żółtonos—8 m-cy.

Od 4/IX r. b. do 11/IX r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Maksymiljan Stanisław Ziemens z p. Natalją Teresą Gittel. P. Thorleif Paus z p. Dayny Schjelderup. P. Aleksander Juljusz Alfred Sznerr z p. Marją Jadwigą Tracikiewicz. P. Ludwik Maksymiljan Boye z p. Kazimierą Henczke. P. Ludwik Lehman z p. Janiną Zielenkiewicz. P. Konstanty Rüffert z p. Anną Neumann.

Redaktor i wydawca ks. F. Gloeh. Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.